

Czy historia się powtórzy?

22 listopada 2011

W latach 2002–2003 politycy Stanów Zjednoczonych oraz krajów NATO rozpętali, przy pomocy posłusznych mediów, głośną i powszechną kampanię kłamstw, mającą za zadanie urobienie opinii publicznej świata przed atakiem na Irak. Głównymi podżegaczami do wojny byli tzw. „neokonserwatyści”, ludzie bardzo często pochodzenia żydowskiego, zajmujący wysokie pozycje w administracji i mediach Stanów Zjednoczonych, związani z prawicowymi ugrupowaniami w Izraelu i ich grupami nacisku w Stanach. Irak rzekomo produkował broń masowego rażenia, chemiczne i biologiczne i był „o krok” od zbudowania głowic atomowych, które mogłyby zagrozić Izraelowi, Europie, a nawet odległym Stanom Zjednoczonym. Był też rzekomo sponsorem Al-Kaidy. Cała ta histeryczna wrzawa, od gazet lokalnych, przez wszystkie stacje TV, aż do Rady Bezpieczeństwa ONZ, oparta na sfabrykowanych „dowodach”, półprawdach i bezczelnych kłamstwach, była skuteczna i „koalicja” Stany Zjednoczone, NATO i Australii zaatakowała i zdobyła Irak. Broni masowego rażenia nie znaleziono, kraj legł w gruzach, zginęło ponad 5000 zachodnich najeźdźców i ponad 100 tysięcy Irakijczyków, a zadłużone po uszy rządy zachodnie wyrzuciły w błoto biliony. Skorzystały na tym szaleństwie tylko 2 kraje: sąsiadujący z Irakiem Iran, który naturalną rzeczą kolejną ciągnie za sznurki bratnich 40% irackich szyitów i Izrael, któremu ubył potencjalny przeciwnik.

Niemal natychmiast po zajęciu Iraku neokonserwatyści zaczęli podżegać do ataku na Iran. Wielu obiektywnych obserwatorów miało nadzieję, że po ujawnieniu ich kłamstw, które doprowadziły do irackiej tragedii, stracą oni swe wpływy, tak się jednak nie stało. Owszem, wiele czołowych postaci odeszło ze swych wysokich stanowisk, administracja Busha i Cheney, którą w praktyce kontrolowali, została zastąpiona przez zespół Baracka Obamy, wybranego na urząd prezydenta dzięki obietnicom

zmian, w praktyce nic się jednak nie zmieniło. Propagujące agresywną neokonserwatywną politykę grupy nacisku zachowały kontrolę nad Kongresem, Egzekutywą i mediami w Stanach Zjednoczonych i skutecznie prowadzą hałaśliwą i histeryczną kampanię przeciw Iranowi. Izrael raz za razem grozi atakiem, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i inne kraje satelickie Ameryki coraz głośniej straszą irańską bronią atomową i wymuszają wciąż nowe sankcje ONZ, a FBI wykrywa nonsensowne „spiski terrorystyczne”, „sponsorowane” przez Iran, które jednak dobrze się sprzedają ogłupianej publiczności. Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej, coraz bardziej upolityczniona pod kierownictwem nowego dyrektora Yuki Amano, wiernego służki Stanów Zjednoczonych, opublikowała ostatnio alarmistyczny raport, zawierający rzekomo dowody irańskich prac nad bronią atomową, który jest używany przez rządy zachodnie do podkręcania ciśnienia i coraz bardziej otwartego zagrożenia Iranowi wojną, jeśli nie udowodni, że nie jest wielbłądem.

Ile w tym raporcie prawdy i konkretów? Zgodnie z tym co twierdzi w wywiadzie telewizyjnym Robert Kelley, były inspektor MAEA, niewiele. Kelley, który jest inżynierem atomowym i obecnie pracuje dla Stockholm International Peace Research Institute, nazwał główne twierdzenia Raportu wysoce mylącymi. Chodzi tu m.in. o pojemnik ciśnieniowy, służący rzekomo do testowania detonatorów eksplozji atomowych, a który wg Kelleya, zupełnie się do czegoś takiego nie nadaje. Ukraiński naukowiec, Danilenko, który wg raportu MAEA pracował nad irańskim programem atomowym, jest w rzeczywistości specjalistą od nano-diaamentów i nie ma nic wspólnego z techniką atomową. Raport, być może rozmyślnie, zaciera różnice między pojemnikami ciśnieniowymi służącymi do produkcji tych diaamentów a pojemnikami do testowania uzbrojenia. Kompromitujące Iran dokumenty na ten temat zostały, jak się zdaje, przekazane MAEA przez Izrael. To tylko parę przykładów na charakter raportu, który zawiera prawie wyłącznie odgrzewane „sensacje” na temat irańskiego programu atomowego,

obok mglistych, pozbawionych dowodów zeznań anonimowych świadków z kręgów dyplomatycznych. Raport zawiera też udowodnione i oparte na rzetelnej informacji stwierdzenie, że Iran rozliczył się z całego posiadanego uranu i że żadna jego część nie jest potajemnie używana do produkcji broni. Mimo to, izraelscy, amerykańscy i europejscy politycy, przy poparciu usługowych mediów, pomijają tę wiarygodną część, a nagłaśniają wątpliwej jakości oskarżenia do nakręcania publicznej hysterii, mającej na celu przygotowanie gruntu do ataku na Iran, a co najmniej nałożenia na ten kraj dalszych sankcji gospodarczych. Nie przeszkadza im, że zgodnie z traktatami międzynarodowymi, teoretyczne badanie konstrukcji broni nuklearnej nie narusza prawa międzynarodowego. Nie przeszkadza im, że zagrożenie wojną jest jego drastycznym pogwałceniem. Nie przeszkadza im to, że gdyby nawet Iran zdobył, czy wyprodukował broń atomową, jej użycie byłoby samobójstwem całego irańskiego narodu i byłby to pierwszy w historii przypadek, że jakieś państwo jest gotowe popełnić samobójstwo, żeby zniszczyć inne, konkretnie Izrael. Szermują tu pozbawionym logiki argumentem, że rząd Iranu i jego społeczeństwo marzą o męczeństwie, które jest rzekomo wpisane w szyicką odmianę islamu. Te same grupy nacisku, które podlegały do ataku na Irak, pchają teraz światowego hegemoną do wojny z Iranem. Tak jak poprzednio w Iraku, nie ważne jest dla nich ile kolejna wojenna awantura będzie kosztować USA i świat, liczą się tylko partykularne interesy grup, które reprezentują.

O co tak naprawdę w tej bezlitosnej i wciąż nasilającej się nagonce podlegającej do wojny chodzi? Przecież nie o demokrację, bo Iran nie jest dyktaturą, a sterowana przez mułłów kulawa irańska demokracja jest łagodniejsza niż reżymy sojuszników Stanów Zjednoczonych, jak np. Arabii Saudyjskiej, czy Bahrajnu. Nie o możliwość irańskiego ataku na Izrael, Europę, czy Amerykę, gdyż skończyło by się to zniszczeniem Iranu.

Powodami prześladowania Iranu przez zdominowaną przez Stany Zjednoczone społeczność międzynarodową są, kolejno Izrael, dominacja Stanów Zjednoczonych nad Bliskim Wschodem i kontrola nad źródłami nafty:

– Iran stał się w ostatnim 10-leciu głównym obrońcą Palestyńczyków. Jest sojusznikiem Syrii i sponsorem libańskiego Hezbollahu, który wygrał wojnę z Izraelem w 2006 roku. Przeszkadza tym samym coraz bardziej rasistowskiemu i agresywnemu rządowi Izraela w bezkarnej rozprawie z palestyńskim oporem i w grabieniu ostatnich resztek Palestyny. Dlatego Izrael używa swych wpływów by rozprawić się z Iranem amerykańskimi, czy NATO-wskimi rękami.

– Iran jest jedynym krajem Bliskiego Wschodu naprawdę niezależnym od Ameryki. Jako taki, jest centrum oporu przeciw amerykańsko-izraelskiej dominacji nad regionem.

– Iran ma drugie największe na świecie, po Arabii Saudyjskiej, złoża nafty i gazu. Są one poza zasięgiem amerykańskich koncernów naftowych, które mają drugą, najbardziej wpływową po żydach, grupę nacisku („lobby”) w Waszyngtonie. Kolejna wojna na Bliskim Wschodzie pasuje też bardzo amerykańskim koncernom zbrojeniowym, które robią kokosy na sprzedaży kosztownego uzbrojenia armii Stanów Zjednoczonych i satelitom.

Przyszłość okaże, czy społeczeństwa Zachodu, które w ostatecznym rozrachunku kontrolują swe rządy, dadzą się po raz drugi nabrać na te same kłamstwa tych samych wojennych podżegaczy. Jak dotąd, sądząc z sondaży opinii publicznej, posłusznie łykają propagandę serwowaną im przez kontrolowanych przez grupy nacisku polityków i media.

Autor: Gareth Porter

Tłumaczenie: Herstoryk

Źródło oryginalne: AntiWar.com

Nadesłano do „Wolnych Mediów”